

Rafał Wonicki: Myśl MacIntyre'a wobec liberalizmu

MacIntyre przypomina, że nie wystarczy mówić o wolności – trzeba jeszcze wiedzieć, po co być wolnym, z kim i w imię czego tą wolność kultywować. Bez tej odpowiedzi żadna wolność nie przetrwa. I to jest lekcja, którą warto zwolennikom liberalizmu wciąż czerpać z myśli MacIntyre'a – pisze Rafał Wonicki w „Teologii Politycznej co Tydzień”: „MacIntyre. Areté w dobie nowoczesności”.

Niedawno zmarł jeden z najbardziej wpływowych intelektualnie i bezkompromisowo myślących filozofów współczesnych Alasdair MacIntyre, który był znany zwłaszcza ze swojej ostrej – w całym obozie komunitariańskim – krytyki liberalizmu. Był on jednym z nielicznych myślicieli, którzy potrafił z jednakową siłą krytykować zarówno liberalizm, jak i marksizm. Jego myśl wyrosła z wieloletniego wysiłku poszukiwania we współczesnym zachodnim świecie ładu, który nie byłby jedynie funkcjonalny, ale przede wszystkim moralnie uzasadniony. W jego ujęciu liberalizm to nie tylko ustrój polityczny, ale forma życia społecznego, która uniemożliwia powstawanie trwałych więzi wspólnotowych. Dzieje się tak m.in. dlatego, że nowoczesność dzieli życie ludzkie na wiele segmentów, „spośród których każdy rządzi się sobie właściwymi normami i sposobami zachowania”[1].

W epoce powszechnego odejścia od ufundowanego na klasycznej metafizyce porządku społecznego, liberalizm jawił się wielu jako ostatnia linia obrony autonomii jednostki przed totalitaryzmem. Odwołując się do emancypacji, neutralności i pluralizmu myśl liberalna tworzyła pozaczasowe imaginarium, który miało chronić jednostkę niezależnie od kontekstu tradycji czy kultury, w której owa jednostka się znajduje. Dla MacIntyre'a ten właśnie oświeceniowy, formalistyczno-proceduralistyczny projekt nowoczesności jest głęboko sprzeczny z doświadczeniem życia człowieka, a jego pozorna neutralność maskuje aksjologiczne założenia, które odsłaniał on od początku swojej intelektualnej kariery. Jak pisze w *Czyja sprawiedliwość? Jaka racjonalność?*: liberalizm tworzy „specyficzną koncepcję sprawiedliwego porządku społecznego, ściśle zintegrowanego z koncepcją rozumowania praktycznego, wymaganego przez publiczną interakcję, odbywającą się w myśl reguł ustanowionych przez państwo liberalne. Zasady kształtujące rozumowania praktyczne oraz teorię i praktykę sprawiedliwości w takim państwie nie są neutralne ze względu na sprzeczne i zwalczające się teorie dobra ludzkiego. (...) Naczelne dobro liberalizmu to ni mniej ni więcej, tylko ciągłe trwanie społecznego i politycznego porządku liberalnego”[2].

Porządek ten – dodajmy – przyniósł po II wojnie światowej dekady stabilizacji, choć miał i swoje ciemne strony. Aby je odsłonić MacIntyre rozpoczyna swą krytykę od uderzenia w fundament nowoczesnej myśli politycznej – autonomiczny, niezależny podmiot. Idea jednostki jako samodzielnego twórcy moralności jest dla niego wytworem fikcji, która zrodziła się po upadku teleologicznej wizji człowieka. Liberalizm, odrzucając obiektywną koncepcję dobra, zastąpił ją proceduralnym pluralizmem – ale w rezultacie porzucił możliwość racjonalnej debaty moralnej. Skutkiem tego nie jest wolność, lecz moralna fragmentacja, w

której dyskurs etyczny zostaje zredukowany do wyrażeń emocjonalnych i arbitralnych wyborów. Gdy przestajemy w naszych rozważaniach moralnych mówić o celach i skupiamy się jedynie na środkach to stają się one oderwane od faktów. Przestają być kryterium tego, czy nasze zachowanie jest dobre lub złe a zostają potraktowane jak zwykły wyraz naszych emocjonalnych preferencji[3]. W konsekwencji nasze poglądy moralne są nie tylko subiektywne, ale też irracjonalne. Prowadzi to liberałów – zdaniem MacIntyre’a – do uznania, że poszczególne dobra są ze sobą niezgadniane i niewspółmierne, a stworzenie jednego porządku moralnego to przemocowe narzucanie swojej aksjologii innym, do czego państwo liberalne nie powinno dopuszczać.

W centrum krytyki MacIntyre’a leży zatem przekonanie, że liberalizm fałszywie przedstawia ludzką naturę jako atomistyczną, ahistoryczną i niezależną od kontekstu wspólnotowego. Tymczasem – jak argumentuje – człowiek jest od początku osadzony w relacjach, zależnościach i tradycjach, które konstytuują jego tożsamość moralną i społeczną[4]. Liberalna koncepcja jednostki jako bytu samoistnego, zdolnego do dokonywania wyborów niezależnie od wcześniejszych przekonań czy lojalności, jest dla MacIntyre’a czymś co nie istnieje. Nie istnieje bowiem „czyste ja” zdolne do racjonalnego wyboru spośród neutralnych opcji. Każda jednostka jest uformowana przez historię, język, praktyki społeczne, jest osadzona w określonym kontekście – i to one nadają sens jej działaniu[5]. Nawet jeśli odrzucamy określone wartościowania i tradycje to robimy to ze środka tradycji, w której jesteśmy zakorzenieni.

Dodatkowo w swoich analizach MacIntyre zauważa, że w liberalnym porządku publicznym wartości moralne zostały „sprywatyzowane”. Nie istnieje już wspólny język moralny, a państwo liberalne – w imię neutralności – odmawia sobie prawa do afirmowania jakiegokolwiek wizji dobra wspólnego. Powoduje to wytworzenie określonych postaw w społeczeństwie liberalnym takich jak: postawa estety (poszukującego zadowolenia), postawa menadżera (zarządzającego strategicznie życiem swoim i innych) oraz postawa terapeuty (osoby poszukującej uspołnienienia swojej osobowości)[6]. W praktyce oznacza to jego zdaniem, że państwo liberalne promuje określony typ człowieka – osoby zagubionej i pozbawionej więzi ze wspólnotą.

Dla MacIntyre’a liberalizm to system, który nie tylko odrzucił klasyczną koncepcję cnót, ale uczynił niemożliwym ich rozwój, choćby poprzez zatracenie języka, w których cnoty takie jak patriotyzm mogłyby być wyrażane[7]. Język indywidualnych interesów i partykularnych dążeń do zaspokojenia własnych potrzeb może się obejść bez języka cnót. Cnoty – zdolności praktyczne umożliwiające realizację ludzkiego *telosu* – mogą bowiem kształtować się wyłącznie w ramach trwałych praktyk osadzonych we wspólnotach. Tymczasem społeczeństwo liberalne jego zdaniem niszczy te praktyki, zastępując je relacjami instrumentalnymi i logiką rynkową. Szkoła, uniwersytet, szpital, instytucje rodziny – wszystkie te przestrzenie zostały przekształcone w miejsca wydajności, konkurencji i mierzalnych rezultatów. Praktyki ustępują miejsca procedurom, obowiązki – uprawnień, sfera publiczna – sferze prywatnej. W obszarze myśli i praktyki liberalnej nie ma już miejsca na przykład na klasyczne pojęcie zasługi. MacIntyre odczytuje to jako wyraz odrzucenia przez liberalizm idei więzi moralnych między członkami wspólnoty jako ważnych i zastąpienia ich ważniejszą ideą kontraktu.

MacIntyre idzie w swoich analizach jeszcze dalej. Twierdzi, że w liberalnej demokracji uczestnictwo obywatelskie jest iluzoryczne – decyzje podejmowane są przez elity, a masy mają jedynie zatwierdzać gotowe opcje. Wolność polityczna zostaje zredukowana do wolności wyboru między ofertami, które same nie podlegają wspólnej debacie aksjologicznej. Na tym tle MacIntyre rekonstruuje genealogię współczesnej polityki jako procesu rozkładu tradycji. Upadek arystotelesowsko-tomistycznej wizji dobra wspólnego prowadzi do tego, co określa on mianem stanu, w którym społeczeństwo żyje po utracie sensu. Argumentacja moralna staje się retoryką interesów. Spór etyczny nie kończy się rozstrzygnięciem, lecz erupcją antagonizmów. Liberalizm nie jest więc lekarstwem na chaos, na radykalizm czy polaryzację - on jest jego źródłem.

W tak opisanym liberalizmie również relacje społeczne ulegają deformacji. MacIntyre pokazuje, że tam, gdzie znika język dobra wspólnego, zanika też wspólnota. W tym sensie traktowany przez liberałów jako wartość indywidualizm nie prowadzi do samorealizacji, lecz do społecznej alienacji. W liberalnym świecie człowiek staje się samotnym w poszukiwaniu i wytwarzaniu sensu. Co za tym idzie liberalizm, odrzucając tradycję jako źródło autorytetu, nie potrafi przedstawić przekonującej alternatywy dla transmisji wartości. W efekcie każda jednostka musi niejako od nowa formułować swoje moralne podstawy – co skutkuje erozją międzypokoleniowego przekazu. Tymczasem – argumentuje MacIntyre – tradycja nie jest przeszkodą dla wolności, lecz jej warunkiem. To właśnie tradycja dostarcza narzędzi do rozumienia i krytyki samego siebie.

W liberalizmie powszechne staje się też nieporozumienie co do znaczenia racjonalności. Racjonalność zostaje utożsamiona z efektywnością lub kalkulacją korzyści, a nie z dążeniem do prawdy. Takie ujęcie niszczy nie tylko politykę, ale też edukację, religię i rodzinę – wszystkie te obszary zostają bowiem podporządkowane utylitarnej logice wyboru. Co więcej MacIntyre atakuje podstawę liberalnej relacji między prawem a moralnością. W tradycji klasycznej prawo pozytywne jest podporządkowane prawu moralnemu. W liberalizmie ten porządek ulega odwróceniu: to prawo określa granice moralności. Co więcej, tam gdzie nie da się uzyskać konsensu moralnego, liberalizm zastępuje etykę „regulacją”. Procedura staje się substytutem osądu, prawo – substytutem cnoty, zgodność z przepisem – substytutem sprawiedliwości.

Oczywiście MacIntyre nie skupia się jedynie na opisie słabości liberalizmu. Jego propozycja pozytywna – odbudowa moralności poprzez wspólnotowe praktyki, oparte na tradycji cnót – stanowi wezwanie do skupienia się na wspólnocie, zwłaszcza lokalnej, w której realne są więzi, zobowiązania i odpowiedzialność. W ten sposób liberalna teoria i praktyka związana z moralnym relatywizmem i indywidualizmem ma zostać przewyżczona. Przy czym MacIntyre nie wzywa do powrotu do przeszłości. Jego propozycja dotyczy raczej wycofania się z iluzji uniwersalizmu a pomocne w tym mogą być język i tradycje klasyczne. Na przykład arystotelesowska cnota *phronesis* (roztropności), która sprowadza się do świadomego i aktywnego udziału obywateli w życiu publicznym. Tylko w ten sposób bowiem może w jego ocenie odrodzić się polityka jako troska o dobro wspólne.

Patrząc na całość rozważań MacIntyre'a na temat liberalizmu, można powiedzieć, że dobrze uchwycił on trudności z jakimi zmagają się ten nurt myślenia politycznego, zwłaszcza jeśli chodzi o kwestie antropologiczne i etyczne. MacIntyre trafnie też pokazał problemy z jakimi mierzymy się w naszych zachodnich spluralizowanych społeczeństwach. Jego zdaniem problemy te są nieusuwalne w liberalnych wspólnotach, ponieważ życie moralne i polityczne wymaga fundamentów głębszych niż zasady państwa prawa i sprawiedliwość proceduralna; wymaga wspólnego etosu i wspólnego celu. MacIntyre przypomina, że nie wystarczy mówić o wolności – trzeba jeszcze wiedzieć, po co być wolnym, z kim i w imię czego tą wolność kultywować. Bez tej odpowiedzi żadna wolność nie przetrwa. I to jest lekcja, którą warto zwolennikom liberalizmu wciąż czerpać z myśli MacIntyre'a.

Rafał Wonicki

*Obraz: Cole Thomas The Consummation The Course of the Empire
1836*

[1] Alasdair MacIntyre, *Dziedzictwo cnoty*, tłum. A. Chmielewski, Warszawa 1996.

[2] Alasdair MacIntyre, *Czyja sprawiedliwość? Jaka racjonalność?*, tłum. zbiorowe, Warszawa 2007, s. 465.

[3] A. MacIntyre, *Dziedzictwo cnoty*, dz. cyt., s. 58-60.

[4] Tamże, s. 388-89.

[5] A. MacIntyre, *Czyja sprawiedliwość?*, dz. cyt., s. 471 i dalsze.

[6] A. MacIntyre, *Dziedzictwo cnoty*, dz. cyt., s. 31.

[7] A. MacIntyre, *Czy patriotyzm jest cnotą?*, *Etyka Praktyczna (3) 2012*, s.7-23, <http://etykapraktyczna.pl/pismo/numer-3/czy-patriotyzm-jest-cnota>